

# **Pracować w rytmie przyrody. Rozmowa z dr. hab. Krzysztofem E. Skórą**

## **Pracować w rytmie przyrody. Z dr. hab. Krzysztofem E. Skórą rozmawia Marcin Korniluk**

### **Jaka jest historia Stacji Morskiej i jaką rolę pełni ona współcześnie?**

**Krzysztof E. Skóra:** Stacja Morska w Helu jest placówką akademicką – częścią Instytutu Oceanografii Uniwersytetu Gdańskiego. Powstała, by kształcić specjalistów w dziedzinie badań, ochrony i eksploatacji morza, również w sposób praktyczny, gdyż nie wszystko można wyjaśnić teoretycznie na wykładach przy tablicy. Nasi studenci muszą „dotknąć” morza – być nad nim w różnych warunkach, latem i zimą, na żywo obserwować zachodzące procesy ekologiczne, nauczyć się obcowania i rozumienia ludzi żyjących z morza – rybaków, marynarzy. Stacja Morska tu w terenie pomaga wykształcić magistra oceanografii, na którego zapotrzebowanie na rynku pracy będzie rosło, również w branżach pokrewnych. Nasi studenci są kształceni nowoczesnie i bardzo uniwersalnie. Jesteśmy częścią europejskiego centrum doskonałości BALTDER. Unia Europejska uznała w ten sposób jakość naszych badań i edukacji za pożądaną dla rozwoju tego regionu.

Obecna placówka nawiązuje do stacji, która istniała tutaj w latach 20. i pierwotnie nosiła nazwę Morskiego Laboratorium Rybackiego, które już wówczas organizowało letnie, akademickie kursy z zakresu biologii morza. Laboratorium to zostało przeniesione do Gdyni w latach 30. Po wojnie jego pracownicy weszli w skład Morskiego Instytutu Rybackiego. W latach 70. pracownicy Uniwersytetu Gdańskiego stwierdzili, że Hel to doskonałe miejsce do badań i obserwacji morza. Moi przełożeni postanowili powołać morską stację terenową raz jeszcze. Byłem wtedy na Antarktydzie, gdzie wysłano do mnie telegram z zapytaniem, czy nie zgodziłbym się podjąć tego zadania. W czerwcu 1977 r. przyjechałem na Hel. Zobaczyłem jakie są warunki – była to stara wędzarnia, w której mieliśmy mieć wynajęte trzy pomieszczenia. Jako że dobrze czułem się w warunkach polowych i na wyprawach, zdecydowałem się to zadanie podjąć. Z tej wędzarni zaczęliśmy budować nową stację. Przez całe lata 80. trwała budowa, a obiekt został oddany do użytku w 1992 roku. Stacja miała stać się laboratorium i domem pracy twórczej przyrodników, tak by mogli tu mieszkać i pracować przez 24 godziny na dobę. I tak właściwie się stało. Stacja pracuje w każdy dzień w roku. Przyroda rządzi się swoimi prawami. Jeśli przyrodnik chce być rzetelny w obserwacji zjawisk natury, powinien porzucić zwykły ludzki kalendarz, musi funkcjonować w rytmie przyrodniczych cykli. Natura nie zna pojęcia święta państwowego czy kościelnego. Stacja wpisuje się w te reguły.

Dziś nasza placówka staje się coraz większa, a jej funkcje badawcze nie ograniczają się wyłącznie do potrzeb przyrodników. Pracują tu zarówno geografowie, ekonomiści, etnografowie, jak i architekci i prawnicy – wszyscy oni mają coś do zbadania i zobaczenia na naszym terenie. Z infrastruktury Stacji korzysta rocznie ponad 1000 osób – głównie studentów i naukowców, ale także wolontariuszy oraz uczniów szkół różnego typu.

### **Przy stacji działa ośrodek reintrodukcji fok, zwany popularnie fokarium. Jaką funkcję pełni to miejsce?**

Dążymy to odtworzenia kolonii fok szarych – drapieżnika przybrzeżnej strefy ekosystemu Bałtyku.

Wcześniej w naszym rejonie żyło ich około 1000. W latach 20. państwa Morza Bałtyckiego umówiły się, że foki są szkodnikami. Nasi przodkowie wybili je co do sztuki i dziś rezydentalnie tu już nie wstępują. Z tego powodu niektóre gatunki ryb nie mają swoich drapieżników, które regulowałyby wielkość ich populacji, w związku z czym rozwijają się nadmiernie i blokują możliwości życia innym. Tak dzieje się, gdy w ekosystemie zaczyna brakować naturalnych regulatorów. Człowiek tej roli nie wypełnia właściwie. Łowi tylko to, co ma wartość handlową. Jest niezwykle selektywnym drapieżnikiem, ze szkodą dla harmonii funkcjonowania ekosystemu, a łowiąc nadmiernie - także dla samego siebie.

100 lat temu na całym Morzu Bałtyckim żyło około 100 tys. fok szarych. Dziś żyje ich tylko 17 tysięcy. W południowej części Bałtyku nie ma ani jednej kolonii. Żyją one jedynie w Estonii, Finlandii i północnej Szwecji, sporadycznie pojawiają się na Łotwie. Nie ma ich na Litwie, w Obwodzie Kaliningradzkim, w Polsce, w Niemczech i na Bornholmie. To problem. Paradoksem jest, że w latach 20. wszystkie te kraje płaciły za zabijanie fok, a dziś łożą środki na ich ochronę i odtwarzanie populacji. To ciekawy przyczynek do dyskusji nad ewolucją poglądów i zachowań człowieka.

Na terenie stacji powstał ośrodek badań, hodowli i rehabilitacji fok szarych, aby przywrócić naszej strefie Bałtyku ten gatunek. Postanowiliśmy jednak, że zamiast trzymać je w obiekcie zamkniętym, udostępniamy to miejsce do zwiedzania. Chcemy w ten sposób pozyskiwać wśród społeczeństwa sojuszników na rzecz ich czynnej ochrony. Akcje informacyjne prowadzone via fokarium, w naszej Błękitnej Szkole oraz przez różne inne pro-morskie projekty edukacyjne, dają pożądane efekty. To, że ludzie tak licznie (400 tys. osób rocznie) przychodzą do czegoś, co nie jest ogrodem zoologicznym ani cyrkiem - jest naszym sukcesem. To pokazuje, że warto lokować pieniądze w „zielone projekty”, gdyż mają one także wartość ekonomiczną. Tu w Helu, kilkadziesiąt osób spoza naszej stacji żyje ze sprzedaży pamiątek związanych tematycznie z fokami. Każdego letniego dnia wystawiane jest do sprzedaży ok. 20 tysięcy maskotek fok i to przez ludzi w żaden sposób niezwiązanych z nami. Jeszcze więcej jest sprzedawanych „foczych” pocztówek. Właściciele parkingów żyją z wydłużonego czasu postoju samochodów, po sezonie przyjeżdża wiele szkolnych wycieczek, zysk mają i rybacy, u których co roku kupujemy dla fok około 30-40 ton śledzi, a wartość gruntów w okolicy fokarium bije rekordy. Te fakty pokazują, że miasto zarabia dzięki istnieniu ciekawej, proekologicznej instytucji i jej oryginalnym projektom. Jeśli skutecznie chcemy odtwarzać ten gatunek, to zmuszeni jesteśmy do działań przygotowujących właściwe mu warunki w siedliskach, które preferuje. Ponieważ nawet dzikie zwierzęta potrafią żyć blisko człowieka, nasza praca polega również na pracy z człowiekiem. To od nas zależy, jak zachłanni będziemy choćby w wykorzystywaniu przestrzeni wokół siebie. Czy uznamy prawo do współbywania w nim z nami innych organizmów? Czy plaża to wyłącznie siedlisko turystów? O tym bardziej rozstrzyga dziś człowiek niż foka...

### **Jakie są szanse na powstanie rezerwatów morskich lub objęcie ochroną przyrodniczą strefy brzegowej?**

Dziś, aby stworzyć rezerwat, należy zapytać całą lokalną społeczność, czy chce tego. Myślę, iż w pierwszym odruchu zdecydowałyby, że nie. Już niedługo będzie się zastanawiać, a za 10 lat sama będzie go chciała powołać. Ludzie coraz bardziej zaczynają rozumieć, że mając niepowtarzalne elementy natury na terenie swojej gminy, mają więcej atutów wobec turystów, a jakość ich życia jest na wyższym poziomie w porównaniu z innymi gminami, których przyroda całkowicie lub choćby częściowo została zdegradowana np. przez dopuszczenie agresywnych form turystyki. Oczywiście nie wszyscy to rozumieją, ale jest takich ludzi coraz więcej. Oni już czują, że turystyka do miejsc zdegradowanych przyrodniczo nie ma w Europie perspektyw.

### **Półwysep Helski był miejscem o znaczącej randze militarnej w systemie obronności kraju. Jaki wpływ na przyrodę półwyspu i ekosystem morski ma obecność wojska?**

To paradoks, ale perspektywa braku wojskowych terenów zaczyna być problemem ekologicznym. Już niedługo klejnot naszej przyrody – helski cypel, zostanie uwolniony od funkcji militarnych. Powstaje pytanie, co zrobić z tym miejscem? Wybudować drugą, hotelowo-barową Florydę, jak sugerują niektórzy? Wojsko administruje na półwyspie terenem znacznie większym niż posiada go gmina Hel. Póki były to tereny wojskowe, otoczone drutem kolczastym, przyroda była w ich obrębie w miarę chroniona. Teraz, gdy żołnierze i zasieki mają z tego terenu ustąpić, pojawiają się obawy o przyszłość i trwałość istniejących wielkich walorów przyrodniczych.

Hel był bazą wojskową od ponad 70 lat. Na jego obszarze obowiązywały pewne ograniczenia dla turystycznego ruchu. By wjechać do Helu samochodem, trzeba było otrzymać wojskową przepustkę. Pociągiem i statkiem przyjechać mógł każdy, także obcokrajowcy, autobusem tylko obywatele polscy. Tamten Hel i cały półwysep jawi się jako oaza spokoju, gdyż nie było tu choćby takiego ruchu samochodowego, mniej było turystów, no i zasoby bałtyckich ryb wydawały się wówczas niewyczerpalne. Dzisiaj nie ma możliwości prawnej, by ograniczyć ruch samochodowy na półwyspie. Mógłby to zrobić jedynie parlament. Jednak wcześniej czy później ustawa ograniczająca ruch samochodowy będzie musiała powstać, ponieważ półwysep, nie tylko miasto Hel, nie radzi sobie z tak dużą ilością pojazdów i ludzi. Powoli następuje przekroczenie jego pojemności oraz wytrzymałości ekologicznej i krajobrazowej. Według mnie, ilość samochodów w wielu miejscach osiąga w lecie liczbę krytyczną, ale gdyby zapytać zwykłego obywatela, to nie jestem pewien, czy podzieliliby moje zdanie – gdyż interesy mieszkańców półwyspu są różne. Stan ściółek leśnych oraz solniskowych muraw na terenach kempingów oraz rozjeżdżone wydmowe pobocza dróg są świadectwem naszej, samorządowej nieporadności w zarządzaniu przestrzenią. A przecież jest to park krajobrazowy i obszar mający wejść w skład sieci Natura 2000.

### **Co takiego jest najbardziej charakterystycznego na Półwyspie Helskim?**

Sam półwysep i jego cypel to miejsce unikatowe. Mało sobie osób zdaje sprawę, że nie ma takiego drugiego miejsca w Europie, a może i na świecie. Półwysep ma ok. 36 km długości i jest usypany wyłącznie z piasku. Na jego końcu jest podwodny stok spadający stromo do prawie 60 m. Ani jednego kamienia, ani jednego głazu – tylko piasek! Góra piasku, a na jej płaskim szczycie – miasto Hel. Trudno sobie czasami wyobrazić, jak taka otoczona morzem geomorfologiczna forma istnieje. Ano jest to forma „żywa” – dynamiczna. Półwysep cały czas ginie i się tworzy, okresowo przesuując linie swojego brzegu. „Pulsując” swym kształtem, trwa już tysiące lat. Gdy go nadmiernie umocnimy – zacznie ginąć. Jednak nim pochłonie go morze, prawdopodobnie zniszczymy naturę jego powierzchni.

### **Co zagraża Morzu Bałtyckiemu obecnie? Statystyczny Polak odpowie, że są to ścieki, które rzekami spływają do morza. Czy są także inne zagrożenia?**

Jestem zwolennikiem całkiem innego rankingu przyczyn degradacji bioróżnorodności naszego morza. Nie jest to jednak tylko moje stanowisko, gdyż przewija się ono w wielu międzynarodowych dokumentach. Za najpoważniejsze dziś zagrożenie dla biologicznych zasobów Morza Bałtyckiego uważa się fizyczne unicestwienie i fragmentację siedlisk. Tego ludzie sobie jeszcze nie uzmysłwiają, gdyż często po prostu nie wiedzą, że gatunek bez siedliska nie istnieje. Bez habitatu może jedynie stać na półce w muzeum lub wisieć na ścianie jako trofeum myśliwskie. W przyrodzie, jeśli zabierzemy gatunkowi siedlisko – jego dom, to go nie będzie, bo zginie lub się nie urodzi. Jeśli zetniemy drzewo, na którym np. gniazduje orzeł – nie odbuduje go na dachu budynku czy na wieży przekaźnikowej. Jeśli innym ptakom, które miliony lat brodzą po linii styku wody z lądem zabetonujemy ten brzeg lub usypimy kamienny wał – to ich już tam nie spotkamy. Nie ma siedliska – nie ma gatunku. By chronić gatunek musimy chronić siedlisko, czyli obszar newralgiczny dla jego życia. Tu jednak następuje konflikt, gdyż obszar ma zwykle jakąś wartość ekonomiczną dla właściciela, inwestora i wykonawcy inwestycji. Przykładem konfliktu może być wydanie błędnej

decyzji przez władze wojewódzkie na budowę kempingu „Polaris” na najwęższym i wrażliwym przyrodniczo odcinku półwyspu helskiego. Zdecydowano, że mają powstać budynki do obsługi ruchu turystycznego dla ok. 1400 osób. Będzie w nich mieszkać większa liczba ludzi niż w sąsiednich miejscowościach – Kuźnicy i Chałupach – razem wziętych. To wszystko na depresyjnej łące solniskowej, unikatowym siedlisku, które powinno być chronione systemem Natura 2000. Wydano pozwolenie na coś, co nie tylko zabija mokradłowy charakter tego miejsca, ale funkcjonalnie zawęzi migracyjny korytarz faunie, a nas, mieszkańców Kuźnicy, Jastarni, Juraty i Helu, odetnie w lecie od stałego lądu. Wyjazdy i wjazdy samochodów z tego kempingu i z powrotem, na przeciwległy pas ruchu i z niego, o ile raz dziennie każdy z parkujących tam samochodów ruszy się z miejsca, kilkaset razy na dobę będą zatrzymywać ruch kołowy na jedynej, już i tak mocno zakorkowanej drodze. Czy władze gminy Władysławowo i wojewoda pomyśleli o kłopotcie, jaki nam czynią?

Wszyscy specjaliści od ochrony przyrody i krajobrazu jakich znam byli przeciw tej inwestycji i jej skali. Mimo protestu m.in. Wojewódzkiej Komisji Ochrony Przyrody, wojewoda podjął decyzję akceptującą realizację takich zamiarów. Uczyniono to na dzień przed wejściem Polski do Unii Europejskiej, unikając w ten sposób konieczności przestrzegania Dyrektywy Siedliskowej. Ten kemping będzie lokalnym symbolem niskiego poziomu wyczulenia władzy państwowej (!) na wartości przyrodnicze. Niestety podobnie złych decyzji jest więcej. Niekoniecznie ich sprawcą bywają urzędnicy. Na przykład przerażenie ogarnia przyrodników, gdy widzą, jak właściciele niektórych kempingów wycinają wszystkie trzcinowiska znajdujące się na ich terenie i w wodzie (która do nich nie należy). Czy wiedzą, że niszczą siedlisko ptaków? Toż to nie tylko park krajobrazowy, ale i ornitologiczny obszar ochronny sieci Natura 2000. Co robią instytucje ustawowo zobowiązane do nadzoru? Czyżby nasz kraj było stać na płacenie kar do unijnej kasy z racji nieprzestrzegania wspólnotowego prawa ochrony przyrody? Niszcząc przybrzeżne szuwały, unicestwiają tarliska wielu gatunków ryb. Nie mając tarlisk, nie będziemy mieli ryb. Gdy nie będzie ryb - nie będzie rybaków. Gdy i tych zabraknie, któregoś dnia zdziwimy się, że na plażach i przystaniach nie ma rybackich łodzi, nie ma suszących się sieci. Umiera cała życiodajna tkanka ekosystemu, który ma żyć i bogacić, zanikają także etnograficzne i kulturowe walory tego miejsca. Obawiam się, że nadchodzi czas, gdy Kaszub z półwyspu będzie coraz bardziej kojarzony z wypożyczalnią desek, przyczep kempingowych i smażeniem ryb z... innych mórz – równie dziś świeżych, co kupowane w Warszawie, Krakowie czy Katowicach. Bogata i jakościowo dobra turystyka jest wyłącznie i zawsze w miejscach oryginalnych i przyrodniczo niezdegradowanych. Jeśli zatracą się te walory, turystyka podupada, obniża się zysk. Dobrze by świadomość tego mieli ci, którzy zarządzają przyrodniczą przestrzenią i jej zasobami na szczeblu samorządowym, wojewódzkim i krajowym.

### **Jakie są inne problemy ekologiczne Bałtyku?**

Drugą przyczyną w rankingu niszczenia bioróżnorodności jest nadmierna eksploatacja morskich zasobów. Przykładem najbardziej znanym jest to, że niektórych gatunków ryb łowi się dziś za dużo w stosunku do ich możliwości samoodtworzeniowych. Wyznaczane prawem limity są przekraczane. Jeśli z naszego kraju eksportuje się cztery razy więcej dorsza niż się oficjalnie łowi – to nie sposób nie pytać o przyczyny grzechu kłamstwa. Czy to sposób tworzenia rybackich statystyk połowowych jest ułomny, czy kontrola nad zasobami ryb niedoskonała? Nie bardzo chyba dostrzegamy złe wyposażenie inspektorów rybołówstwa w narzędzia prawne, techniczne i szczupłość kadry. Tymczasem w dokumentach rybackich wygląda, że wszystko jest w porządku. OK, ryby na pokładzie są własnością rybaka, ale nie te w wodzie! Za nie odpowiada państwo, także przed rybakami. Potrafimy w miarę porządnie dbać o zasoby leśne. Sadzimy drzewa, ochraniaamy je aby rosły, wycinamy powiedzmy, że tylko to, co można. W stosunku do zasobów morza taka racjonalność pozostaje postulatem prawie wyłącznie środowisk naukowych. Idea odpowiedzialnej, zrównoważonej i dzięki temu trwałej eksploatacji jest nad morzem ciągle niezrozumiała.

Dopiero trzecią przyczyną niszczenia biologicznego bogactwa Bałtyku są zanieczyszczenia, a

właściwie i głównie jego nadmierne użyczenie solami biogenicznymi. Są jednak i inne zanieczyszczenia, np. industrialne. Teraz dochodzą też i biologiczne – to gatunki obce. Te „żywe śmieci” mało tego, że są niemal nieusuwalne, to jeszcze same się mnożą. W Bałtyku kilka z nich dokonuje prawdziwej inwazji na siedliska rodzimej fauny i flory. Same tu nie przyszły...

Morze Bałtyckie, licząc jego wiek zegarem geologicznym, jest „szczeniakiem”. Ma ok. 10 tysięcy lat, a jego ekosystem ustabilizował się w zasadzie dopiero 3,5 tys. lat temu. To morze niemal narodziło się i istnieje razem z człowiekiem u jego brzegów. I tu powstaje poważne pytanie – jak tu, w centrum cywilizowanego świata, w Europie, ludzie zorganizowani w kraje i narody, o wielowiekowym doświadczeniu, cechujące się i szcycące daleko idącym rozwojem kultury i wiedzy, doprowadzili (i czynią to nadal) do tak zawansowanej degradacji środowiska morskiego? Oznaczałoby to, iż do tej pory byliśmy cywilizacją samoniszczącą podstawy bytu.

Bałtyk to taki staw pośrodku wsi „Europa”. Płynie do niego gnojowica, olej z ciekącego silnika traktora, wrzucane są różne śmieci, a o roślinność i ryby w nim już dawno nikt nie pyta. We wsi prawdziwej staw lub strumyk to wskaźnik cywilizacyjnego poziomu i kultury mieszkańców. Połowa (48%) mieszkańców w zlewisku tego „śródeuropejskiego stawu” to my – Polacy...

**Dziękuję za rozmowę.**

Hel, październik 2005 r.

[hel.univ.gda.pl](http://hel.univ.gda.pl)

[fokarium.pl](http://fokarium.pl)

**Dr hab. Krzysztof E. Skóra** – oceanograf, biolog morza, ichtiolog. Specjalizuje się w biologii i ekologii ryb strefy przybrzeżnej morza. Poświęca też czas badaniom bałtyckich ssaków – fok i morświnów. Trzykrotnie brał udział w wyprawach na morza Antarktyki. Pracownik naukowy Instytutu Oceanografii Uniwersytetu Gdańskiego. Kieruje jego terenową placówką – Stacją Morską w Helu. Twórca i realizator wielu projektów, m.in. fokarium, Błękitnej Szkoły i programu odtwarzania zasobów ryb w Zatoce Puckiej. Członek kilku rad naukowych: macierzystego instytutu, Zakładu Ornitologii PAN, Słowińskiego i Wolińskiego Parku Narodowego oraz Państwowej i Wojewódzkiej Rady Ochrony Przyrody w Gdańsku. Wieloletni ekspert z ramienia Ministerstwa Środowiska w sprawach dotyczących ochrony gatunków morskiej fauny i siedlisk, w ramach zobowiązań Polski wobec Konwencji Helsińskiej i Bońskiej. Wiceprezes stowarzyszenia „Przyjaciele Helu”. Tegoroczny laureat prestiżowej nagrody międzynarodowej – „Baltic Sea Fund Prize”. Hobby – kiedyś wędkarstwo i koszykówka, teraz: przysłuchiwanie się rozmowom i dyskusjom mądrych ludzi.